Nr. 59. Stanisławów, Czwartek 21. Października 1875. **Rok I.**

Wychodzi 2 razy w tygodniu co Niedzieli i Czwartku.

Przedpłata wynosi tak w miejscu z odniesieniem do domu, jak z przesélką pocztową w Austryi:

rocznie . . .	8 złr.	— ct
półrocznie	4 „	— „
kwartalnie .	2 „	— „
miesięcznie .	— „	70 „
numer pojedynczy	.	8 „

Za granicą cena miejscowa z doliczeniem odnośnego portoryum.

GAZETA PODKARPACKA

Czasopismo polityczne i ekonomiczne

Inseraty po 5 ct. od wiersza drobnego druku.

Przedpłatę i
przyjmuje adm
zety **Podkarpac**
garni J. Mi
Stanisławow
Dygasińsk
i Ajencya
we Lwowie.
muje ogłosze
& Vogler i
Wiedniu.

W sprawie wolności druku.

Dziennik Polski, powodowany nadzwyczaj częstemi konfiskatami czasopism w Galicyi i wogóle zbyt ostrem, wyjątkowem postępowaniem władz przeciw prasie polskiej, traktuje tę sprawę wyczerpująco w artykule wstępnym nr. 239 z dnia 19 bm. udowadniając, że podczas gdy w innych prowincyach swoboda dozwolonej krytyki nie jest krępowaną, u nas boleśnie czuć się daje ścieśnienie tej poręczonej konstytucyą wolności. Fakta takie, jak kilkunastorazowe do roku skonfiskowanie wspomnianego Dziennika, jak cotygdniowa konfiskata „Szczutka“, jak zabranie medali chełmskich, fakt, że prasa polska musiała milczeć o uroczystościach czerniowieckich, niemogąc wypowiedzieć tego coby wypowiedzieć chciała, itd. itd. wszystko to ilustruje dostatecznie ów system wrogi wolnej opinii polskiej w Galicyi. Godzimy się najzupełniej, że przeciw temu represyjnemu postępowaniu, mającemu bodaj, zwiastować reakcyę polityczną, należy poczynić jakieś kroki.

Dziennik Polski proponuje, aby podać wspólną wszystkich dzienników do Rady państwa petycyę za zniesieniem postępowania objektywnego, które się dla swobody prasy tak bardzo okazało szkodliwem.

My z naszej strony, acz jesteśmy w wyjątkowo szczęśliwem położeniu, że na te przeciwności cenzurowe, które dotykają dzienniki stołeczne, żalić się nie mamy najmniejszego powodu, a żadna dotychczas w swobodnem wyrażeniu opinii nie dotknęła nas przeszkoda, ze względu jednak na interes ogółu, a to interes wielkiej doniosłości, nie możemy, jak tylko najusilniej poprzeć projekt D z i e n n i k a P o l s k i e g o, z tą uwagą, że sprawą wolności prasy w Galicyi powinnoby się także zająć koło polskie w radzie państwa, i silną interwencyą swoją dać zaporę absolutnemu postępowaniu. Nie jest to bowiem i dla delegacyi zaszczytnem, że podczas gdy najpotrzebniejszych reform ustawodawczych dodatnich dla naszego wyjątkowego położenia, otrzymać niemożemy, — jesteśmy natomiast w kierunku ujemnym traktowani wyjątkowo, nawet wbrew ustawom.

Ostatnie finasowe rozporządzenie „Wysokiej“ Porty, które coraz bardziej na początek bankructwa wygląda, więcej nieskończenie zajmuje opinię publiczną, niż los Hercegowińców i przebieg powstania. Nic dziwnego, owo rozporządzenie bowiem finansowe ministrów sultana dotknęło bezpośrednio tysiące kapitalistów większych a nawet mniejszych w Londynie, Paryżu, Wiedniu, daleko mniej w Berlinie. Podobno nawet i u nas znajdzie się kilkanaście osób, które na tem trochę ucierpią. Przed laty dwoma czy trzema słyszeliśmy wielu namawiających do kupowania obligów tureckich, jako papieru doskonałego, przynoszącego 10 czy 12 procent; niektórzy łapali się na to. Było to w czasie wielkiej popularności obligów bukaresztskich. Giełdy więc jęczą, tu i owdzie grożą nawet z tego powodu przesileniem ogólniejszem, wymieniają wielkie domy i banki, które na tej samowoli finansowej tureckiej tak ucierpią, iż mogą uledz katastrofie i pociągnąć za sobą nie mało innych. Może obawy te są przesadzone, dość, że są, to już wystarcza do paraliżowania interesów, już i tak wcale świetnie nie idących i bez owej tureckiej interwencyi Szczególniej Berlin, którego giełda pomimo zdobytych miliardów stała się znowu zależną od wszystkich innych ważniejszych giełd, jak londyńskiej, paryskiej, wiedeńskiej, frankfurtskiej, i odgrywa rolę całkiem bierną, — szczególniej tedy Berlin stęka, tembardziej, że się obawia kilku bankructw. Do jednego z paryskich dzienników zatelegrafowano już nawet przed kilku dniami z Berlina: „Sławny Strousberg, którego kolosalne przedsięwzięcia odgrywały tak wielką rolę na targu pieniężnym, zbankrutował (est en faillite).“ Bezpośrednio z Berlina niema potwierdzenia tej wiadomości, donoszą tylko o kolosalnem spadaniu akcyi banku przemysłowdgo Schustr'a, który podobno jest spolnikiem Strousberga. Prawda. że niedawno pisano, iż książe na Ujeździe i parę innych książęcych i hrabiowskich wspólników Strousberga są podobno w kłopotach z powodu jakichś nowo odkrytych kombinacyi giełdowych. Zresztą dla wszystkich fałszywych bankrutów, oszustów krociowych i milonowych złodziei, turecka finansowa samowola bardzo wygodną, mogą z niej użytkować, pokryć nią swe niewypłacalności, utonąć w katastrofie ogólniejszej. Nic więc dziwnego, że rządy nawet wdały się w tę sprawę i podobno robią przestawienia w Porcie. Naco się to przyda? Najprzód, jeżeli można wierzyć londyńskiemu Morn. Post, nie wszystkie te przedstawienia byłyby szczere. „Obawiamy się, pisze. M. Post, iż pokaże się, że ministrowie sułtana doradzając ten bankrucki środek, szli za natchnieniem najzaciętszych wrogów swego pana, pracujących nad rozpadnięciem się państwa tureckiego. Ministrowie sułtana chwycili się tego środka, widząc, że się nie mają czego lękać, bo zachodnie mocarstwa nic dziś nie znaczą, jak to w r. 1871 fakta Turcyi pokazały, więc obawiać się ich nie nie potrzeba. Obligi długu tureckiego głównie znajdują się w rękach kapitalistów angielskich i francuskich, jak powiedzieliśmy wyżej. Zapewniają też, że w Austryi mają tych papierów nad jaki miliard franków. Austrya głownie zawdzięcza to p. Beustowi, ten bowiem, zyskany przez Turcyą, czyli raczej przez bankierów pożyczkę turecką wówczas załatwiających, nakazał notować urzędownie tę pożyczkę na giełdzie wiedeńskiej. Wówczas bardzo głośno mówiono, a nawet drukowano, że p. Beust za tę sztukę wziął grube pieniądze. Być może, iż przed krachem istotnie było na tyle obligów czy losów tureckich w Austryi, ale od owej pory taka tu była potrzeba pieniędzy, iż pewno większą część sprzedano. Jeżeli jednak austryaccy kapitaliści mają jaką znaczną sumę, chociażby niedochodzącą miiarda, w papierach tureckich, a rady obce skłoniły Portę doowego finansowego kroku, to doprawdy Austrya może powiedzieć: Strzeż mnie Boże od przyjaciół. Wkrótce i Turcya tak samo wołać będzie, ale dla niej to nie nowina. „Rząd angielski, pisze M. Post, bezwątpienia wystąpi z przedstawieniami w kwestyi, która nietylko kieszenie Anglików bardzo obchodzi, ale nawet głównym punktom naszego stosunku ze Wschodem zagraża. Nie przesadzimy wcale twierdząc, że nasz (angielski) gabinet tak został tą wiadomością przerażony, jak gdyby się dowiedział o obecności armii rosyjskiej o dwa dni marszu od Stambułu. Przyszły tydzień będzie świadkiem walki dyplomatycznej najwyższego interesu, a nasz poseł niezawodnie użyje wszelkich swych zdolności, by odwrócić szach albo raczej mat, którym jesteśmy zagrożeni.“

Nie sądzimy, by zabiegi posła angielskiego na wiele się przydały, jeżeli przypuszczenia M. Posta są prawdziwe. W. Porta rozporządzenia swego nie cofnie i do dawnego stanu rzeczy nie wróci, nie zrobi tego, bo pieniędzy nie ma, bo wysyłka wojsk wywolana powstaniem wyczerpała już i tak bardzo puste kasy, pieniądze więc nagromadzone na opłatę kuponu październikowego, w połowie przynajmniej na inny cel obrócone dziś być mogą. Na W. Portę trzeba patrzeć jak na bankruta, który myśli tylko, gdzie grosz schwytać, a gdy go schwyta nie myśli, co będzie jutro. Doradzcy W. Porty pewno przewidzieli wystąpienie Anglii i mają na to odpowiedź, która będzie jeszcze gorszym matem dla gabinetu St. James.

PRZEGLĄD POLITYCZNY,

Ziemie polskie.

Jak tanim kosztem mogą nie-Polacy zostać właścicielami nieruchomości tak zwanych skarbowych, tj. skonfiskowanych Polakom, uczą nas ***Wileńskie Gubern. Wiedom.***, donoszą, iż dnia 4 b. m. miała się odbyć licytacya następujących nieruchomości „skarbowych“ w powiecie Wileńskim, otaksowanych z urzędu jak następuje: Karczma w miasteczku Ławnyszkach 10 rubli; jezioro Czarne, mające obszaru 66 diesiatyn **1** rubel; sześć jezior około wsi Puszkaryczek, z tych najmniejsze 1½ diesiatyny, największe 98 diesiatyn, razem 66 rubli; trzy jeziora około wsi Pokrowki 28 rubli; jezioro Kojpis pod Rudzieliczkami 1¾ diesiatyny 4 ruble. Do licytacyi Polacy nie są dopuszczeni.

POWÓDŹ.

Epizod z tegorocznego wylewu Garonny.

OPOWIADANIE NAOCZNEGO ŚWIADKA.

(WYJĄTEK Z OBSZERNEJ CAŁOŚCI).

(Ciąg dalszy)

Dom Bertranda przeznaczony pierwotnie na jakiś przemysłowy użytek, bardzo licho był zbudowanym; nadto zaś w jego facyatę bił z całym pędem prąd gwałtowny powodzi, który powstał w ulicy. I zdawało mi się, że widzę, jak się już chwieje pod natarciem bałwanów, i zadychając się, wzrokiem wytężonym śledziłem, jak nasz Cypryan na czworakach gramolił się po dachu. Raptem trzask straszliwy się rozległ..... Wschodził księżyc; okrągły, ogromny, wytoczył się na czyste niebo, i jak lampa jakaś olbrzymia, blaskiem jaskrawym jezioro bezgraniczne oświecił. Najmniejszy szczegół katastrofy okropnej nie ukrył się przed naszem okiem. Nie było wątpliwości; dom Bertranda się zwalił! Krzyk rozpaczy z ust nam się wyrwał. Cypryan zniknął. Ale w chwili runięcia, nie mogliśmy jeszcze odróżnić nic oprócz zamętu grzmotliwego bałwanów, co się pod zapadłym dachem rozprysły, i prócz kupy złomków drewnianych, wirujących wpośród powodzi. Potem cisza nastała, woda się wygładziła, zalała czarną przerwę po zawalonym domu, co sterczał po nad tonią połamanym swoim szkieletem. Był to cały stos poplątanych bezładnie belek, obok których się kołysały w powietrzu połamane krokwie i łaty. A le między belkami z przerażeniem spostrzegłem coś ruszającego się, coś żywego, nadludzkie czyniącego wysiłki.

— Żyje! — wykrzyknąłem, Bogu dzięki, on żyje! ot tam nad białą smugą wody, jaśniejącą w blasku księżyca.

Śmiech serdeczny porwał nas wszystkich. Klaskaliśmy z radości w dłonie, jak gdybyśmy sami byli uratowani.

— On się wygramoli mówił Piotr.

— Tak, tak! patrzcie; — tłumaczył Kasper, — stara się uchwycić belki na lewo.

Śmiech nam zamarł na ustach, zaniemiały wyrazy i serce w nas zastygło ze zgrozy. Zrozumieliśmy rozpaczliwą Cypryana pozycyą. Przy zwaleniu się domu nogi jego uwięzły między dwiema belkami, i zawisł nieszczęsliwy w dół głową, na kilka centimetrów od wody. Skon jego był okropny! Na dachu sąsiedniego domu stała Emma z dziećmi na rękach. Włosy jej się rozplotły, a dreszcz konwulsyjny trząsł ciałem. Była świadkiem śmierci swojego męża, niespuszczając oczu z nieszczęśliwego, który wisiał o kilka metrów od jej stóp. Patrzyła nań i łkała, o nie! to nie było łkanie, lecz wycie, wycie psie, wycie szalone.

— Czyż mu damy tak zginąć?! — zawołał Jakób — szczękając z przerażenia zębami. — Trzeba tam pójść.

— Spróbujmy; jeśli można tam się dostać po dachach, to go uratujemy; — dodał Piotr.

I zwrócili się do sąsiedniego dachu, gdy w tem runą dom trzeci z rzędu. Droga już nam była odciętą. Struchleliśmy! Machinalnie uchwyciliśmy się za ręce, mocno je ściskając sobie wzajemnie, a nie mogąc oderwać oczu od przerażającego widoku. Z razu Cypryan usiłował w górę się podnieść. Z wytężeniem zdumiewającem uchylał się od wody i starał sie wciąż trzymać w położeniu horyzontalnem. Zmógł się nareszcie. Wszelakoż się jeszcze pasował, próbując, czy się nie zdoła uchwycić za belkę; wodził w koło rozkrzyżowanemi rękoma, szukając coś takiego, o co mógłby zaczepić. Wreszcie utrudzony walką daremną, poddał się śmierci; opuścił się i zwisnął, nieruchomy, bezsilny. Ale śmierć przychodziła powoli. Woda dotykała już jego włosów, lecz nie spieszyła do swego łupu, będąc jego aż nadto pewną. I musiał nieszczęśliwy ją słyszeć, jak płukała o jego czoło. Pierwsza fala w twarz mu tylko bryznęła i odbiegła. Następna podskoczyła do oczu. A woda ciągle rosła, i widzieliśmy jak się głowa w niej pogrążała coraz to głębiej. Ciało zwieszone drgało czkawką przedśmiertną.

Kobiety u stóp naszych mocniej przycisnęły dłonie do trarzy. Padliśmy na kolana, wyciągając ręce z jękiem i płaczem, bełkocząc nieprzytomnie słowa modlitwy i zwracając oczy ku niebu. A tam, w oddaleniu, na dachu, stała Emma, tuląc do siebie dzieci, i wyła coraz gorzej, i głośniej.

Nie wiem, ileśmy czasu w odrętwieniu przepędzili po tej katuszy. Gdym się ocknął, spostrzegłem, że się woda wyżej podniosła. Już dosięgła dachówek. Dach nasz wyglądał jak maluczka wysepka na powierzchni niezmiernej toni. Z prawej strony snadź domy się pozawalały. Byliśmy już całkiem samotni, od całego świata odcięci, naokoło oblani morzem.

— Płyniemy! — szeptała Róża, czepiając się dachówek. Wszyscyśmy czuli kołysanie wyraźne, jakby dach już z domu

Austrya.

Mimo że sesya delegacyjna faktycznie w ubiegły piątek się skończyła, musiano jeszcze odbyć jednę sesyę niedzielę, z powodu, że według statutu delegacyjnego, wspólna ustawa finansowa musi przed zamknięciem delegacyj być przez cesa-[illegible]a sankcyonowaną i w delegacyach obwieszczoną. (Podobnie [illegible]yć wszystkie ustawy węgierskie przed zamknięciem [illegible]kcyonowane i obwieszczone.) Cesarz, bawiący obec-[illegible]grzech, nadesłał sankcyę telegrafem. Zamknięcie [illegible] z szczególną uroczystością, a mianowicie po-[illegible]d rządu, za pozwolenie suma na odnowienie ar-[illegible] rzeczona na rok 1876 wykazuje w wydatkach [illegible]h sumę 101,408,179 złr., w nadzwyczajnych [illegible]r., razem przeto 115,845.331 złr. Jeżeli się od te-[illegible] dochód z cła, przyjęty w wysokości 12.000.000 [illegible]zas pozostanie rozchód niepokryty w sumie [illegible] złr. Od sumy tej odciągnąć należy 2,076.906 złr. [illegible]t., przypadający wyłącznie na Węgry tytułem Pogranicza, a pozostanie do pokrycia przez obie części monarchii 101, 768 424 złr, z czego wypada 70 prct., to jest 71, 237.897 złr. na królestwa i kraje, w Radzie państwa reprezentowane, a 30 prct., tj. 30,530.527 na kraje korony Węgierskiej.

Niemcy.

W Dreznie onegdaj miało miejsce otwarcie parlamentu. Odnośnie do stanowiska na zewnątrz, król saski w mowie tronowej podnosi niezmienne i przyjazne stosunki Saksonii do państw i cesarstwa, co mu każe się spodziewać, że owe stosunki, jako polegające na zaufaniu i wzajemnym szacunku podobnież pozostaną niezmienne. Mowa tronowa podnosi następnie wyborne rezultaty praw organizacyjnych i uboledwa nad przeciągającą się nadto kryzys w interesach, lecz która, jeśli tylko, jak tego wreszcie można się spodziewać, pokój utrzymanym zostanie, niezadługo ustąpić musi.

Powstanie w Słowiańszczyźnie tureckiej.

W warowni Carina, niedaleko granicy austryackiej, Turcy ugaszczając przez kilka dni pewnego znakomitego Włocha, zamordowali go następnie w sposób najokropniejszy, dla przyczyn niewiadomych. Po ścięciu głowy zamordowanego, obnoszono ją po komnatach warowni.

Dubrownicki korespondent ***Daily Telegraphu*** donosi o wielkiej zaciętości i rozdrażnieniu między żołnierzami tureckimi w Hercegowinie. Zaciętość ta skierowaną jest przeciw powstańcom, a żywią ją nietyle żołnierze muzułmani, ile renegaci. Oficerowie tureccy mieli zeznawać przed tym korespondentem, że nie będą mogli nadal wstrzymać swych żołnierzy od zemsty nad berbronnymi w całym krają powstańczym Powstańcy — powiadali oficerowie – nie dają naszym jeńcow pardonu, więc żołnierze nasi gotują im straszny odwet.

Oddziały powstańcze Łazarza Soczycy, popa Bogdana i. Wule Hadżyca napadły na Drienę. Ilość powstańców wynosiła 1.100 ludzi. Zabito 150 mieszkańców tej wsi, która zgorzało do szczętu, uprowadzono 150 koni, 500 wołów i tyleż skopów.

W ubiegłą środę załoga turecka w Trzebini przedsięwzięła wycieczkę na powstańców, lecz ci wzmocniwszy się przybyłemi oddziałami, zniewolili Turków do odwrotu.

Z Bośnii donoszą o potyczkach pod Szłaoinia, pod Priedonem i pod Stobnicą. Wszędzie Turcy byli pobici.

DZIAŁ EKONOMICZNY I GOSPODARCZY.

W sprawie usiłowań generalnego inspektora austryackich kolei żelaznych p. Nördinga, aby przyprowadźić do skutku połączenie krótkich linij kolejowych w Galicyi w jedeu większy kompleks, podaje wiedeńska ***Tages-Presse*** następujące szczegóły:

„Rząd — jak wiadomo — uczynil był kolei dniestrzańskiej ofertę na 3 i pół miliona złr., na którą Rada zawiadowcza już się prawie zgadzała. Tymczasem w ostatnich czasach poczyna Rada nowe podnosić trudności, i podwyższać swe żądania, powołując się na to, iż rząd z koleją Dux Bodenbach o wiele względniej postąpił. i że dniestrzańska przynajmniej na takie same względy zasługuje. Pobudką do tego postąpienia miała być głównie oferta ze strony kolei lwowsko-czerniowieckiej, która znacznie lepsze od rządowych podaje warunki, widząc w nabyciu dniestrzańskiej linii krok pierwszy do zagarnięcia następnie linii łupkowskiej i Albrechta. Że zaś rząd jeszcze zawsze w tej sprawie utrzymuje pewne czucie z k oleją Karola Ludwika, co wcale z zamiarami i interesami czerniowieckiej zgodne nie jest, przeto ta ostatnia chciałaby przez zakupno dniestrzańskiej stworzyć stanrzeczy, któryby szalę na jej stronę przeważył.“

Tages-Presse dodaje, że ponieważ kolej czerniowiecka nie chciałaby obecnie w czemkolwiek w opozycyi przeciw rządowi stawać, utworzyło się przeto z życzliwych i jej osób konsorcyum, które ma samoistnie prowadzić układy z kuratorem priorytetów kolei dniestrzańskiej, a nabywszy takową, oddać ją do dyspozycyi kolei czerniowieckiej.

Ruch Stowarzyszeń.

— **Stowarzyszenie gorzelnikòw galic.** zawiązane na dniu 1. sierpnia r. b., w odezwie do pp. gospodarzy wiejskich i właścicieli, ogłasza, że w celu pouczania się i wzajemnego udzielania sobie wyniku czynionych doświadczeń, jakoteż w ogóle zawiadomiania, tak właścicieli gorzelni, jak i gorzelników, o najnowszych ulepszeniach i postępach gorzelnictwa, zamyśla wydawać osobne czasopismo, zadaniom tym odpowiadające. Oznaczywszy przedpłatę roczną na 5 złr., wydawnictwo oblicza, że potrzeba na pokrycie kosztów takiego czasopisma, przynajniej 300 prenumeratorów, którą to liczbę Towarzystwo poręczyło wydawcy zamierzonego pisma prof. Günsbergowi. — Nadto — są słowa ogłoszenia — Towarzystwo potrzebuje znacznego funduszu rezerwowego, aby w myśl statutów mogło udzielać pomocy członkom swoim, bądź w razie potrzeby podniesienia wydatku w jakiej gorzelni, bądź w razie choroby, lub tym podobnych nieprzewidzianych wypadkach, mogłoby przeto zachwiać się. zaraz w pierwszych latach swego istnienia gdyby pp. właściciele ziemscy i posiadacze gorzelń nie popierali go czynnie swem przystąpieniem do Towarzystwa, jako członkówie wspierający (§. 2. statutu) dostarczając mu tym sposobem oprócz środków materyalnych, także podstawy moralnej i znaczenia. Statut Towarzystwa oznacza 5 złr. jako wkładkę roczną członków wspierających. Co jednak nie kładzie tamy niczyjej dobrej woli.

We Lwowie d. 10. paździenika 1875.

Podpisani na odezwie: ***Dr. Rudolf Günsberg. Piotr Gross, Romuald Makarewicz,*** Józef ***Pajączkowski, Jakób Wiktor, Władysław Zawadzki.***

Kilka uwag

nad statutem krajowego związku ochotniczych straży pożarnych w król. Galicyi i Lodomeryi z W. ks. krakowskiem.

Ochotnicze straże pożarne są niezaprzecznie jedną z najpożyteczniejszych i najpożądańszych instytucyj, to też myśl utworzenia związku krajowego tych straży, powinna znaleźć jak najgorętsze i ogólne poparcie. Od niejakiego czasu zaczęły wszystkie nasze stowarzyszenia chromać i upadać, to samo niestety dzieje się, i z ochotniczemi strażam pożarniczemi! Już to wytrwałość nie nalcży do cnot naszych narodowych, a jak każdą piękną i pożyteczną myśl w lot chwytamy i w początkach gorąco się nią zajmujemy tak też w krotce zapał ostyga, i następuje niczem nieusprawiedliwiona obojętność. Mamy to przekonanie, że związek krajowy ochot. straży pożarnych wleje w takowe nowe życie, rozbudzi je, a w miejscowościach, gdzie ochot. straż ogniowa nieistnieje — stworzy takową.

Dla tego też życzymy temu związkowi jak najlepszego powodzenia i witamy go naszem staropolskiem „Szczęść Boże;“ a teraz przystępujemy do niektórych uwag, które po przeczytaniu projektowanego statutu na myśl nam się nasunęły.

Przedewszystkiem nie możemy się zgodzić na to, ażeby zjazd odbywał się zwyczajnie dopiero co dwa lata. (Art. V. Zdaniem naszem, zjazdy te, które rozbudzają ducha i skupiają niejako pojedyńcze straże ochotn., powinne odbywać się co roku.

Również nie zgadzamy się z tem, ażeby delegaci wybierani byli przez wydziały lub rady zawiadowcze. Wybór delegata jest w oczach naszych bogdaj nie ważniejszy jak wybór starszyzny, która często tylko figuruje. Dlatego też pragnęlibyśmy, ażeby delegaci do zjaźdów wybierani byli na walnych zgromadzeniach ochotniczych straży pożarnych, po poprzedniem wyznaniu tych delegatów, jak pojmują sprawy i ważność związku i jak się na takowe zapatrują, również by od tego walnego zgromadzenia otrzymywali dyrektywę, której ściśle trzymać się mają.

Z delegatów prowincyonalnych straży składać się będzie rada nadzorcza związku; jakaż więc będzie jej działalność, jeżeli, jak niestety dzisiaj się praktykuje, wybrani będą ludzie, ktorzy tam tylko na paradę jadą?

Walne zgromadzenie powinno także oprócz stałych delegatów, wybrać jednego zastępcę, który w razie przeszkodzenia którego z delegatów stałych winien go zastąpić. Zastępcy tacy są potrzebni, gdyż przelewanie głosów na drugich delegatów nie uważamy za korzystne.

Nareszcie życzylibyśmy sobie, ażeby delegaci nie tylko z pomiędzy członków czynnych, ale i honorowych byli wybierani. Życzenie to nasze popiera nabyta znajomość stosunków ochotn. straży pożarnych na prowincyi.

W miasteczkach małych prawie wszyscy członkowie czynni nie posiadają odpowiednich kwalifikacyi na delegata zjazdu, natomiast są tam ludzie światli i zacni jako członkowie honorowi, którzyby z pożytkiem jako delegaci pracować mogli.

Według statutu (art. VIII) w skład rady zawiadowczej wchodzi: marszałek, lub wicemarszałek, sekretarz i siedmiu członków.

Siedzibą rady jest Lwów, a wiele czynności, między temi pobór wkładek, zarząd funduszów i utrzymanie ksiąg rachunkowych i kasy, może marszałek lub wicemarszałek załatwiać w porozumieniu z sekretarzem i tylko następnie zawiadomić o tem radę zawiadowczą.

Zdaniem naszem jest to najsłabszy i najdrażliwszy punkt całego statutu, — a to z następujących powodów.

Ponieważ lwowska straż ochotn. dostarczy trzech do czterech delegatów, przeto samo przez się wypada, iż marszałek, wicemarszałek i sekretarz tylko z łona straży lwowskiej wybrani być muszą, gdyż według statutu, stałą siedzibą rady zawiadówczej jest Lwów. Pojmie bowiem każdy, że interes związku wymaga tego, ażeby wyż wymienieni dostojnicy we Lwowie zamieszkiwali. Ponieważ jednak nigdzie nie jest powiedzianem, kiedy mają się odbywać zwyczajne posiedzenia rady zawiadowczej; ponieważ marszałek i sekretarz mogą dwie trzecie czynności rady zawiadowczej sami załatwiać, przeto zachodzi słuszna obawa, ażeby posiedzenie rady zawiadowczej w razie niechęci marszałka nigdy do skutku nie doszło.

Wprawdzie winien marszałek na żądanie trzech członków zwołać radę na posiedzenie; lecz kto zna nasze stosunki na prowincyi i trudności towarzyszące każdej akcyi żywszej ten przyzna, że nim przyjdzie do porozumienia między członkami i zwołania rady zawiadowczej dużo wody upłynie, a tymczasem cały związek oddany na łaskę i niełaskę dwóch ludzi: marszałka i sekretarza! Nie mamy myśli ni chęci komnkolwiek uchybiać, lecz wypowiadamy otwarcie, że stosunek taki przy okolicznościach niesprzyjających, może zgubić cały związek. Również spostrzegamy, że czynności kasowe i rachunkowe poruczone są sekretarzowi, czemu wręcz jesteśmy przeciwni, gdyż sekretarz chcąc sumiennie wypełniać swoje obowiązki, będzie miał aż nadto do czynienia, a takie komulowanie czynności koniecznie szkodliwy wpływ wywrzeć musi. Bylibyśmy więc za tem, azeby wybrano także skarbnika, którego siedzibą ma być Lwów.

Reasumując powyższe nasze uwagi co do artykułu VIII powinien zjazd ogólny: a.) wyznaczyć stałe termina do posiedzeń rady zawiadowczej, b.) oprócz wymienionych w statucie osób wybrać także skarbnika.

W ten sposób zmuszonoby radę zawiadowczą do odbywania regularnych peryodycznych posiedzeń, a czynności, które według statutu mogą załatwiać marszalek i śekretarz, załatwialiby ciż sami z skarbnikiem.

Do skreślenia powyższych uwag pobudziła nas szczera chęć i gorące zainteresowanie się tą sprawą. Nie rościmy sobie pretensyi, by uwagi te były doskonałe i nieomylne; jeże

---

się uniósł i w tratwę się zamienił. Lecz to tylko kołysanie się wody dokoła, głowy nasze w zawrot wprawiało. Bo gdyśmy spoglądali na kościelną dzwonnicę, tośmy się naocznie przekonali, że stoimy na jednem miejscu, i że ruch mniemany pochodzi od wstrząśnienia naszej ostoi.

Woda już przystąpiła do szturmu przeciw naszemu domowi. Prąd dotychczas rwał wzdłuż ulicy. lecz gdy ją zawaliły gruzy rumowisk, to go w inną stronę zwróciwszy, wkoło nas utworzyły odmęt burzliwy. Szturm był prowadzonym, jak się należy, podług wszelkich przepisów, zręcznie, nawet z narzędziami odpowiedniemi. Ile razy jaki bądź złomek, czy to belka, czy deska przepływała koło prądu, on ją chwytał natychmiast, kołysał nią przez chwilę, jakby dla lepszego rozmachu, i walił w nas, jakby taranem. I już nie wypuszczał jej więcej; cofał tylko i znowu ciskał, bijąc w ścianę z podwójną siłą. Ciosy powtarzały się regularnie, natrętnie, a zawsze w jedno i to samo miejsce mierzyły. Wkrótce już dziesięć do dwunastu takich taranów ze stron rozmaitych w dom nasz grzmotało. A woda rycząc, napierała na nas całym ciężarem, pędziła całe hordy swoich bałwanów, które dopomagały taranom szturmującym w dziele zniszczenia. Piana już nam obryzgiwała stopy. Ściany głucho stękały; dom pełny wody, zaczynał na przegrodach pękać z łoskotem. Chwilami, kiedy mocniej szturm się zapalał i tarany biły z rozmachem, myśleliśmy, że już po wszystkiem, że już ściany się rozpadają i przez luki wywarte wydają nas wrogom zaciekłym. Kasper odważył się spuścić na sam brzeg dachu. Tam udało mu się schwycić tram jakiś, i rękoma atletycznemi przyciągnąć go do siebi

— Potrzeba się bronić! — wykrzyknął.

Jakób ze swojej strony długą żerdkę starał się złapać. Piotr mu dopomógł. A ja przeklinałem swą starość, która mię z sił wyzuwszy, skazała na niezdarność dziecinną. Zaczęła się obrona, pojedynek olbrzymi, walka trzech ludzi — z oceanem. Kasper tram swój podnosząc, czatował na tarany drewniane prądu, i gdy te podpływały dość blisko, odpychał je i zbijał z drogi. Czasami dawał pchnięcie tak silne, że aż sam się z nóg walił. Tuż przy nim Piotr i Jakób pracowali żerdzią ogromną, podobnież odtrącając różne złomki i graty, których napływ nieustający mógłby dla nas być zgubnym.

Walka trwała z godzinę. Ani jedno mgnienie nie spuszczając z oka nieprzyciela, z końca w koniec dachu przeskakiwali, i na raz po dwadzieścia odpierali napadów. Aż nareszcie szał ich ogarnął, w ściekłości łajali powódź, sypywali na nią ciosy i groźby. Kasper z rozmachem walił tramem w bałwany, pruł one jak bagnetem pierś wroga; młócił bezustanku jak cepem z gorliwością zapamiętałą. Lecz fale trwały ciągle w dzikim uporze, drwiły z ciosów, niezłomne, niezwalczone i pewne siebie. Belki ciągnęły dalej regularną swoję robotę, jakby złość instynktowa rządziła niemi. Przysiągbyś, że to żywe istoty, tak przebiegłe i zręcznie umiały się wymykać od grożących im razów; i tak natarczywie się parły, żeby koniecznie w upatrzone miejsce uderzyć. Jakób i Piotr opuścili nareszcie ręce. Siedli na dachu, wysileni, złamani. Kasper w uniesieniu ostatniem nastawił tram przeciw prądowi, którzy mu wydarlszy ten oręż, znowu go na nas, jako taran, obrócił. Walczyć było nie sposób.

Chwila była okropna! Kobiety, drżące ze wzruszenia, z przejęciem się najwyższem, uczestniczyły całą duszą w te walce, oka nie spuszczając z swoich obrońców; zwycięstwo nasze uważały za swe zbawienie; czuły się bezpiecznemi, póki nie słyszały ciosów napadu, z których za każdym się zdawało, że już, już się dom wali. Powstały wszystkie, zapomniawszy o strachu, żeby tylko módz lepiej widzieć. Lecz gdy ujrzały, że już Kasper był rozbrojony, a Piotrowi i Jakóbowtchu zabrakło z wysiłku, znów łkaniem rozpaczliwem wybuchły. Bo znów czuły, że dom się trzęsie, że drży pod ich nogami, a ilekroć wstrząsł się gwałtowniej, wszystkim wraz krzyk przeciągły z ust się wydzierał. (C. d. n.)

li tylko pobudzą do szerszego zajęcia się związkiem, do wyjasnień i odpowiedzi ze strony kompetenetnej, to cel nasz będzie osiągnięty, chociażby żadna z tych uwag na zjeździe nie była przyjęta.

F. M.
strażak.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne, — rzeczy potoczne i różności.

— **Posiedzenie pełnej Rady powiatowej stanisławowskiej** odbyło się dnia 18. b. m. pod kierownictwem marszałka, pana Zakrzewskiego.

Po powitaniu c. k. starosty hr. Łosia, który po objęciu swego stanowiska pierwszy raz był obecnym zgromadzeniu pełnej Rady, i po oddaniu przez powstanie hołdu pamięci nieboszczyka hr. Gołuchowskiego, — załatwiono wyczerpnjąco cały porządek dzienny, z którego podajemy ważniejsze uchwały. I tak:

Rada przyzwoliła gminie miasta Stanisławowa pobierać na rok następny dalej 30% dodatek konsumacyjny od mięsa, jakoteż zatwierdziła kilka uchwał Rady miejskiej o sprzedaż drobnych kawałków gruntów gminnych. Dalej uchwaliła ostatecznie akt fundacyjny stypendyum imienia arcyks. Gizeli, przy której to sposobności miała miejsce ożywiona dyskusya. Rzecz ta ma się jak następuje: W roku 1873 z okoliczności zaślubin arcyks. Gizeli, Rada powiatowa stanisławowska w adresie gratulacyjuym do tronu wyraziła postanowienie zajęcia się na tę pamiątkę utworzeniem dwóch stypendyów po 120 złr. dla biednych chłopców z tutejszego zakładu dla sierót, którzyby, skończywszy cztery klasy normalne, szli do gimnazyum lub realnej i dalej na wszechnicę. W myśl tej inicyatywy Rady, zebrany został był kapitał przeważnie z darów obywateli 2700 złr. można więc już jedno stypendyum utworzyć. Akt fundacyjny przyszedł tedy na porządek dzienny niniejszego posiedzenia.

Ponieważ akt fundacyjny wedle pierwotnego brzmienia ściśle jest związany z istnieniem zakładu dla biednych chłopców, a zakład ten na słabym stoi gruncie, przeto na wniosek dr. Maramorosza, po dłuższej dyskusyi uchwalono dodać ustęp taki: w razie zwinięcia zakładu dla biednych chłopców w Stanisławowie, uprawnionym do pobierania stypendyum będzie każdy chłopiec urodzony w powiecie stanisławowskim, który ukończywszy 4 klasy normalne wstąpi do szkół średnich; naturalnie przy tem warunek ubóstwa i celującego postępu w naukach. Niemniej wykluczoną jest różnica wyznania i narodowości. Po przyjęciu tego ustępu, zauważył pan Jastrzębski, że należałoby w akcie fundacyjnym, który się tworzy na wieczne czasy, określić także ewentualności prawa nadawania tego stypendyum. Wedle brzmienia aktu przysługuje prawo nadawania Wydziałowi powiatowemu. Ależ trudno zapewnie, że instytucya rad powiatowych będzie wieczną, a w razie ustania jej, wobec możliwych przewrotów politycznych rozporządzenie groszem złożonym przez dobrą wolę obywatelską może się dostać w ręce najmniej pożądane. Zastrzeżenie to tem łatwiej było przeprowadzić, że kapitał stypendyjny złożyło kilku obywateli okolicznych, można więc było zastrzedz prawo nadawania stypendyum w drugim rzędzie temu, który największą sumą przyczynił się do fundacyi i jego spadkobiercom. Atoli świetna Rada na tę uwagę wyraziła tylko nieme zdziwienie, malnjące się na twarzach, jakby to niepodobnem było, żeby kiedyś mógł świat istnieć bez rad powiatowych i nawet do głosowania nad tą ewentualnością nie przyszło. Wreszcie uchwaliła Rada datek 100 złr. na pomnik dla hr. Agenora Gołuchowskiegz (wydział proponował 50 zł.) i na wsparcie księży wygnańców chełmskich zgodnie z wnioskiem wydziału 50 złr. Również wyłożono listę subskrypcyjną na te obydwa cele.

Przy końcu posiedzenia pan Bnrzyński interpelował Wydział 1.) Co się stało z postanowieniem założenia kasy zaliczkowej, w którym to celu na poprzedniem zebraniu Rady wysadzono komisyę do przejrzenia projektu statutn przedłożone przez dr. Szeparowicza, sekretarza Rady. 2.) Czy i co postanowiono w sprawie utworzenia patronatu dla włościan pogrążonych w procesy z lichwiarzami.

Co do 1) Odpowiada sekretarz dr. Szeparowicz, że jakkolwiek przydaną komisyę statutową wzywał do ukończenia zadania, ta jednak dotąd niewywiązała się z tego.

Wybrano zaraz drugą komisyę z pp. dr. Kamińskiego i Freunda. Co do 2). to Oddział gospodarczy dotąd nie wzniósł żadnego przedstawienia do Rady powiatowej. Obydwie te sprawy, porucza Rada szczególnej uwadze Wydziału.

— **Ślub.** Dnia 19 b. **m.** w b. kolegiacie stanisławowskiej poblogosławił kapłan związek małżeński pana Kajetana Chylińskiego, adjunkta tutejszego sądu z panną Leontyną Poźniak.

— **Delegatami na Zjazd strażacki** mający się odbyć we Lwowie d. 31 bm. wybrani zostali na posiedzeniu Rady zawiadowczej tutejszej straży ogniowej pp. Władysław Mühln i Henryk Hofman.

— **W zamiarze samobójczym** ranił się śmiertelnie wystrzałem z dubeltówki leśniczy w Krechowcach pod Stanisławowem, nazwiskiem Ciołek. Odwieziono go do szpitala bez nadziei życia.

— **Z Towarzystwa łyżwiarzy.** Z dniem 1. Listopada 1875 rozpoczyna się sezon Towarzystwa łyżwiarzy. Wpisy przyjmuje Księgarnia J. Milikowskiego tudzież członkowie Wydziału.

Należytość wynosi: wpisowe 1 zlr. za cały sezon 4 zlr. Zapraszamy do licznego współudziału.

Z Wydziału Towarzystwa Łyżwiarzy
Stanisławów 19. Października 1875.

Przewodniczący — *Dr. Szydłowski*
Sekretarz — *Teofil Gosławski*

— **Dyplomy** członków honorowych straży ogniowej ochotniczej lwowskiej otrzymało 6 członkow straży tutejszej, a mianowicie: dr. Kamiński, prezes, Wł. Mühln, naczelnik, oraz p. p. H. Hofman, J. Hendrychowski J. Saliniewicz i B. Chłapicki.

— **Nareszcie wskutek kary** zagrożonej przez starostwo zajął się magistrat stanisławowski rewizyą fiakrów, które w nieskończenie przeważnej liczbie są obrzydliwie brudne i odrapane. Czynność tę poruczono inspektorowi panu Rożnowskiemu, po którego energii spodziewamy się, że zaprowadzi porządek w tym względzie.

— **50 funtów zepsutego mięsa** skonfiskowała policya w jatkach miejskich d. 17 bm.

— **W Tyśmienicy** dnia 23 bm. odbędzie się bal w kasynie na dochód ochotniczej straży ogniowej.

— **Z kolei Albrechta.** Doszło do naszej wiadomości, że dotychczas nie ukonstytuowany Wydział dla funduszu wsparcia chorych przy kolei arcyksięcia Albrechta, ma nareszcie zebrać się po raz trzeci na podstawie nowo zarządzonych wyborów. Wiadmość pożądana dla tych wszystkich, którzy od paru lat wprowadzenia w życie i w obrót złożonych już 16,000 złr. wyglądają a dotąd się doczekać nie mogli.

— **Wydział Towarzystwa** wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych w Tarnopolu, zaprasza członków rzeczywistych i wspierających tego powiatu na walne zgromadzenie, ktore się odbędzie na dniu 31 października b. r. o godzinie 2 po południu w sali Rady powiatowej w Tarnopolu. Porządek dzienny wraz z zaproszeniem rozesłany pocztą. Na to zgromadzeuie zaprasza również i wszystkich chęć mających przystąpić do Towarzystwa.

— **Namiestnictwo zatwierdziło** statut towarzystwa p. n. „Krajowy związek ochotniczych straży pożarnych w król. Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem ks. Krakowskiem“

— **Doroczne posiedzenie Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich** we Lwowie odbyło się 12 b. m. w świątecznie przystrojonej sali tegoż Zakładu, przy współudziale wcale nielicznie zgromadzonej publiczności. Z wybitniejszych osobistości obecnych na posiedzeniu wymieniamy arcybiskupa Wierzchlejskiego, prezydenta miasta p. Jasińskiego, rektora uniwersytetu prof. dra Euzebiusza Czerkawskiego, byłego rektora dra Małeckiego. Prócz tego widzieliśmy kilku profesorów wszechnicy, kilkunastu literatów i kilka pań.

O godzinie wpół do 12 przed południem zagaił posiedzenie kurator Zakładu Ossolińskich hr. Krasicki, wzywając sekretarza dra Stanisława Smolkę do odczytania sprawozdania z całorocznych czynności Zakładu. Zestawiwszy wyczerpująco i systematycznie stan dochodów i rozchodów Zakładu w ubiegłym roku, wspomniał o nowo nabytych dziełach i zbiorach i podziękował imieniem Zakładu instytucyom i prywatnym osobom, za dary udzielone w ciągu roku Zakładowi.

Po sekretarzu zabrał głos p. August Bielowski, czynny członek krakowskiej Akademii umiejętności i dyrektor biblioteki Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich. Mówca poświęcił na wstępie kilka gorących słów pamięci założyciela Zakładu i podał następnie w pięknych rysach pełny obraz ruchu i czynności naukowych, dokonanych w Zakładzie w czasie od października 1874 do października 1875 r. Przedewszystkiem zaznajomił szan dyrektor publiczność z licznemi materyałemi nagromadzonemi do trzeciego tomu „Dziejowych pomników Polskich“ (Monumenta Poloniae historica), których krytyczną i umiejętną redakcyą kieruje sam p. Bielowski, przy współudziale zaszczytnie znanych historyków, i wspomniał o naukowych rezultatach poszukiwań czynionych w celach tego wydawnictwa po zagranicznych rachiwach. W końcu mówił p. Bielowski o wydawnictwach zakładowych, a w szczególności o wydawanym kosztem i staraniem Zakładu „Dyplomataryuszu klasztoru Tynieckiego“ i dodał, iż obecnie przygotowuje Zakład do druku „Autobiografią do Jerzego Osolińskiego“, syna Zbigniewa, wojewody sandomirskiego jednego z najsłynniejszych mówców i mężow stanu, którego rękopisma do tej pory się przechowały.

j

— **Muzeum Techniczno przemysłowe krakowskie.** Otrzymujemy od Dyrekcyi tego zakładu następujące uwiadomienie: W muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem dnia 1go Października br. rozpoczęły się lekcye malarstwa, rysunków i drzeworytnictwa dla kobiet. Szkoła zostaje pod opieką i głównem kierownictwem Dyrektora szkoły sztuk pięknych P. Jana Matejki.

W Iszym oddziale udziela rysunków i malarstwa P. Hipolit Lipiński.

W IIgim oddziale rysunkow P. Jozef Siedlecki
W IIIcim oddziale „ „ P. Leonja Bierkowska
Drzeworytnictwa udziela P. Henryk Danielski.

Prelekcye na Wydziale sztuk pięknych jako jeż na wydziałach historyczno-literackim i nauk przyrodniczych rozpoczną się w początkach Listopada i trwać będą do Maja.

Jednocześnie rozpoczną się wykłady na wydziale handlowym dla kobiet, jeśli się zbierze przynajmniej 12 uczennic.

Na Wydziale gospodarczym, z powodu kosztów znacznych, lekcye mogą rozpocząć się dopiero wtedy, jak zbierze się dostateczna liczba uczennic. Uczennice zapisujące się na wydział gospodarczy, powinny pierwiej wysłuchać kursu nauk przyrodniczych. Wstępnych egzaminów żadnych niema — jedynym warunkiem przyjęcia jest ukończonych lat 16, gdyż wykłady przeznaczone są dla osób, które już są dastatecznie rozwinięte umysłowo, a przytem mają już pewne przygotowawcze zasadnicze wiadomości do słuchania prelekcyi wykładanych na sposób akademicki. Dla tych Pań którymby na tem zależało, aby mieć świadectwa uzdolnienia z odbytych nauk, wprowadzone są egzamina w końcu kursu, lecz takowe nie są obowiązujące dla wszystkich słuchaczek.

Kraków dnia 30go Września 1875 r.

— **Z Bukaresztu** donoszą: Z dniem 1. listopada rozpoczyna się bezpośrednia komunikacya i przewóz podróżnych między Wiedniem a Konstantynopolem na Lwów. Bukareszt, Ruszczak.

— **Nr. 237. Dziennika Polskiego** skonfiskowała prokuratorya państwa za korespondencyę ze Śniatyna.

— **W Pilźnie** w Czechach mieszka małżeństwo, które po sześcioletniem pożyciu małżeńskiem posiada trzynaścioro dzieci 12 chłopczyków i 1 dziewczynkę — wszystko drobiazg zaledwie szczebioczący. Dnia 16 września b. r. uszczęśliwił ich Bóg znowu trojakami; matka i niemowlęta są zupełnie zdrowe Dwaj chłopczyki umarli w zeszłym roku.

— **Głosowanie kartoflami. Czytamy** ***w Przyjacielu Domowym***: Zdarzają się wypadki w stosunkach, publicznych, w których ani sam rozum, ani zasady przyjęte i ustalone nie zawsze wystarczają; potrzeba często przytomności umysłu i dowcipu, choćby przyćmionego nieszkodliwym podstępem, aby wyjść z trudnego położenia. Na dowód opowiemy świeże zdarzenie, jakie się trafiło w pewnej miejscowości, gdzie miano obierać jednego członka do Rady powiatowej W oznaczonej godzinie z rana zgromadzili się wyborcy. Większość umówiła się, że głosować będzie za Pawłem, komitet zaś wyborczy utrzymujący porządek na zgromadzeniu pragnął, aby posadę wakującą otrzymał Piotr, jako zdolniejszy i mogący korzystniej dla dobra publicznego spełniać obowiązki radnego. Gdy przedstawienia nie mogły złamać opini większości wyborców na stronę Piotra, komitet oznajmił, że głosy będą zbierane nie za pomocą kartek, ale przez rzucanie kartofli. Kartofle gotowane ustawione w jednym koszu, miały być podawane za Pawłem a surowe równej ilości w drugim kosztu złożone, za Piotrem. Komitet po oświadczeniu wyborcom o takim mechanizmie wyboru na radnego oddalił się, Minęła godzina, 2-ga, 3-cia, słońce przeszło już południe, komietu nie widać, tymczasem wyborcom jeść się zachciało. Nie wiele myśląc, stronnicy z obu obozów ściągali chyłkiem kartofle gotowane, aby choć chwilowo głód zaspokoić, Gdy już nie wiele kartofli takich pozostało, nagle komitet przybywa i rozpoczyna czynność zbierania głosów. Ponieważ kartofli gotowanych mało co pozostało, a każdy wyborca obowiązany był dać swój głos w formie kartofla, zwolennicy więc Pawła, gdy gotowanych zabrakło, musieli rzucać kartofle surowe, co na jedno wychodziło, że głosowali za Piotrem. Po skończeniu ballotowania i obliczeniu głosow, okazało się, że kartofli surowych czyli głosów za Piotrem było podanych trzy razy więcej jak gotowanych, czyl głosów za Pawłem. Piotr więc proklamowany został radnym z zadowoleniem wszystkich. Komitet przeprowadził swego kandydata nie przymusem, ale przez umiejętne wyzyskanie żołądków wyborców, a włościanie stronnicy Pawła byli uszczęśliwieni, że się ich łakomstwo nie wydało, jakoby swoje własne opinie (kartofle gotowane) pozjadali.

— **Wydatki pani Pompadour.** Pan Le Roi, bibliotekarz księgozbioru Wersalskiego ogłosił niedawno w jednem z czasopism francuskich podług autentycznych dokumentów, zestawienie wydatków słynnej w zeszłym wieku markizy Pompadour (pani Joanny Poison) w czasie gdy była „pierwszą osobą“ we Francyi, t. j. od 9 Września 1745 do 15 kwietnia 1764, w którym to dniu zakończyła życie. Pamiętnik markizy, przechowywany w archiwach departamentu Seine-et-Oise, obejmuje konto budowli, dokonanych przez nią. Z gruntu wzniesione lub zrestaurowane zostały kosztem markizy zamki Crécy, Aunay, La Celle, L'Ermitaga. Ménars, Champs St. Quen, Oville, Creon i Bellevue. Posiadała ona nadto wspaniałe pałace w Wersalu, Compiégne, Paryżu i Fontainebleau. Jakie sumy wyłożone zostały na te gmachy, wnosić można już ztąd, że upiększenie jednego zamku Aunay w ciągu siedmiu lat pochłonęło 2,903,267 liwrów. Markiza pobierała od króla Ludwika XV rocznie przeszło 1,767,674 liwrów jedynie na swe bieżące wydatki. Suma ta jednak nie wystarczała jej wcale; około 200,000 liwrów rok rocznie wynosił niedobór, który pokrywany był ze sprzedaży upominków, oczywiście brylantów i inny kosztowności, do oraz z zysku marki zygrach hazardowych I tak w Marly r. 1752 zielony stolik przyniósł jej 28,80 liwrów dochodu nadzwyczajnego oraz perłowy naramiennik· W ciągu lat dziewiętnastu piękna pani Pompadour wydała na podróże, przedstawienia i wieczorki muzykalne, 4,005,900 liwrów: na utrzymanie stajni 1,300,000 liwrow; na zakupienie powozów, lektyk itp. 1,800,000 liwrów. Ubogim natomiast rozdała w tym samym czasie nie więcej jak 150,000 liwrów. Ogół wydatków jej przez cały czas „królowania“ we Francyi wynosił 36,327,258 liwrów, nadto bratu swemu, markizowi de Marginy, którego wynosiła do do godności jeneralnego intendenta budownictwa pozostawiła tak olbrzymi majątek, że tenże posiadał przeszło 150,000 liwrów rocznej renty. Wyprzedaż klejnotów po zmarłej markizie trwała przez cały rok bez przerwy.

— **Ogłoszenie.** Wydział krajowy rozpisał pod **d. 21. b. m.** konkurs na jedno stypendyum **w kwocie 600 zlr. w. a.** przeznaczone na podróże naukowe dla **agronoma, który** ukończył c. k. **akademię** rolniczą w Wiedniu. **Termin podania do** d. 1. stycznia 1876.

O bliższych szczegółach dowiedzieć **się można w biurze** c. k. Towarzystwa gosp. gal. (w **Zkładzie Ossolińskich**).

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów dnia 15 Października

	płacą	żądają
	zlr. w. a.	
I. Akcye.		
Kolej Karola Ludwika 200 zlr. m. k	213 25	215 25
„ Lwowsko-Czerniowiecka 200 zlr. w sr.	138 —	140 —
Banku hipotecznego 200 zlr. w. a.	242 —	244 —
Banku Kredytoweko 200 zlr. w. a.	216 —	218 —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Galicyjskiego Towarzystwa kred. 5% w. a.	86 75	87 50
„ „ „ 4% w. a.	79 25	80 —
„ „ „ 5% okres.	86 75	87 50
Banku hipotecznego 6% w. a.	92 50	93 20
Galicyjskiego Zakładu kredyt. włość. 6%	99 —	100 50
Ogóln. roln. kred. Zakl. dla Galicyi i Bukowiny 6% w. a.	90 10	91 20
III. Obligi za 100 złr.	87 60	88 30
Galic. indemnizacyjne	92 25	93 50
Pożyczki krajowej z r. 1873	14 50	15 75
Losy miasta Krakowa	14 75	16 25
„ „ Stanisławowa		
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 18	5 27
„ cesarski	5 23	5 33
20 franków	8 92	8 99
Półimperyał	9 05	9 18
Rubel śrebny	1 58	1 66
Rubel papierowy		
Pruskie bilety kasowe		
Srebro		

C. k. uprzyw. kolej Arcyksięcia Albrechta.

L. 8912 ex 1875.

Otwarcie stacyi

CIĘŻÓW

dla ograniczonego transportu towarów

od 1 Listopada 1875.

Niniejszem podajemy do publicznej wiadomości, że z dniem 1. Listopada 1875 nasza stacya CIĘŻÓW położona między

STANISŁAWOWEM a BEDNAROWEM,

która dotychczas tylko dla ekspedycyi osób i pakunków urządzoną była,

otwartą zostanie także dla nadawania i odbioru towarów w pełnych wagonach.

Potrzebne do **ładowania wozy** należy na stacyi w **Ciężowie wcześnie zamówić**, a po dostawieniu winien **nadawca w przeciągu 12 godzin roboczych załadowanie uskutecznić**. — Niemniej winien **odbiorca** nadeszłe do **Ciężowa** towary **w przeciągu 12 godzin roboczych po otrzymaniu awiza wyładować.**

Za towary nadane w CIĘŻOWIE do stacyi w kierunku do STRYJA obliczaną będzie należytość od STANISŁAWOWOWA, zaś w kierunku do STANISŁAWOWA i należytość od BEDNAROWA, również za towary nadane do CĘŻOWA, obliczać się będą należytości w kierunku ku STANISŁAWOWI aż do tejże stacyi, w przeciwnym zaś kierunku do BEDNAROWA.

Przesyłki pospieszne i towary, dla których

taryfy wagonowe nie są ustanowione,

wykluczone są od przewozu z Ciężowa lub do Ciężowa.

Lwów, dnia 25. Września 1875.

Dyrekcya ruchu.

(Przedruk nie będzie płacony.)

PRZESTROGA!

Dowiedziawszy się, że podróżni agenci dwuznacznej konduity, pod firmą asekuracyjnych inspektorów podszywają się z wielkim zamiłowaniem pod naszą firmę, i agitacye swoje przeprowadzają, przez co częstokroć w niegodziwy sposób łatwowierną publiczność oszukują i wyzyskują, oświadczamy niniejszem **iż w Stanisławwie jedynym umocowanym naszym jest pan:**

Ignacy Czerkawski,

Kierownik głównej Agencyi Towarzystwa naszego.

Biuro głównej Agencyi znajduje się w hotelu Wgo. Kamińskiego na pierwszem piętrze na prawem skrzydle.

Dyrekcya Galicyjskiego ogólnego Towarzystwa ubezpieczeń.

Osoba przybyła ze Lwowa

życzy sobie udzielać

LEKCYE GRY

na fortepianie.

Bliższa wiadomość w domu **Kieslera** w oficynie.

Poszukuje się do najęcia

1. pokój frontowy

z meblami lub bez mebli

na kancelaryę.

Wymagane położenie w śródmieściu.

DO NAJĘCIA

jest od 1 Listopada r. b.

POMIESZKANIE

o czterech obszernych pokojach z kuchnią, strychem, piwnicą i drewutnią wraz z stajnią i wozownia lub też bez takowych, tudzież

Oficyna o dwóch pokojach

z kuchnią. sieńmi, strychem, piwnicą i komórką.

Bliższa wiadomość u p. poczmistrza przy ulicy brukowanej pod l. 28.

Niżej podpisany,

nowo ze Lwowa przybyły majster szewski ma zaszczyt zawiadomić tutejszą i okoliczną P. T. Publiczność, iż otworzył

Pracownię i skład obuwia,

mezkiego różnego rodzaju

(obok księgarni Milikowskiego w kamienicy Jonasa)

Donoszę zarazem że wyrabiam buciki z krokodyli i psów morskich zwracam szczególniejszą uwagę na wyrabiane u mnie buty nieprzemakalne.

Ceny zniżone najumiarkowańsze

Przy obstalunku zamiejscowym uprasza się o przesłanie na miarę zużytego bucika. Utrzymuję na składzie słynne smarowidło do butów nieprzepuszczające wilgoci.

Z wysokim szacunkiem

Teodor Rubczak.

5-6

C. k. uprz. kolej galic. Karola Ludwika.

ad Nr. 6623/75.

Obwieszczenie.

Od dnia 1. Października 1875 r. zaprowadza się do latek I. od specyalnej taryfy z d. 1. Lutego 1875 r. dla przesyłek zboża, ziarn strączkowych, wyrobów mełtych; słodu i kiełków słodowych, nasion olejnych, makuchów i mąki makuchowej między stacyami rumuńskiemi i galicyjskiemi z jednej strony a stacyami kolei niemieckich z drugiej strony.

Dodatek ten zawiera nowe pozycye taryfy zbożowej z niektórych świeżo wstawionych stacyj kolei rumuńskich, względnie: galicyjskich i niemieckich, i do tych stacyj.

Egzemplarzy tego dodatku dostać można w ekonomatach i w biurach komercyalnych naszej kolei we Lwowie i w Wiedniu.

Lwów we Wrześniu 1875.

(2—2)

Dyrekcya ruchu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Rudolf Jastrzębski** Z drukarni J Dankiewicza w Stanisławowie.